Świat Młodych

GAZETA HARCERSKA

Nr. 1 (1679) Warszawa, 2 stycznia 1968 r. Cena 50 gr.

Ale spadł śnieg! A mróz jaki...? Doczekaliśmy się więc na same ferie pięknej zimy. Teraz cały sęk w tym, żeby nie zmarnować okazji i nie siedzieć w domu. Bo po co? Więc umawiamy się. „Świat Młodych" i książki czytamy po zmroku. Przy telewizji też nie siedzimy wtedy, gdy słońce świeci. Za to każdą wolną chwilę w ciągu dnia spędzamy na łyżwach, nartach i sankach. Albo choćby na spacerze. Bo ferie są po to, by na świeżym powietrzu nabrać nowych sił do nauki i pracy w roku szkolnym.

OPOWIADANIE WESOŁE

Postanowiłem napisać opowiadanie. Mój Redaktor Naczelny popatrzył na mnie z góry i uśmiechnął się wyrozumiale:

— Oczywiście — powiedział. — Bardzo ładnie z twojej strony, że chcesz napisać opowiadanie. Przyda się. Tylko żeby było pogodne i wesołe, bo my lubimy takie opowiadania...

— Moje opowiadanie będzie niesłychanie pogodne i fantastycznie wesołe — odpowiedziałem. — Będzie to sama wesołość i pogoda w pigułkach. Po wydrukowaniu tego opowiadania będziecie się tarzali po ziemi z radości. Pogotowie Ratunkowe w całym kraju nastawi kilkadziesiąt tysięcy wywichniętych szczęk, które na skutek nieopanowanego śmiechu wyskoczą ich właścicielom z zawiasów...

— Takie wesołe nie musi być — przerwał mi Naczelny. — Tylko, żeby było gotowe w tym roku.

— Będzie na pewno gotowe! Mam już głównego bohatera. Jest to wynalazca, który jako

Rys 1

mały chłopiec wpadł do studni i dlatego potem przez wiele lat

Ciąg dalszy na str. 8

IDĄC PEWNEGO RANA przez moją wieś, obok stawów znajdujących się tuż przy szosie, zauważyłem grupę chłopców. Było ich kilkunastu. Jedni to małe dzieci, a drudzy to chłopcy z 7 i 8 klasy. Kilku z nich bezmyślnie ślizgało się po cienkim lodzie. Reszta patrzyła na nich. Obok przechodzili dorośli ludzie. Nikt nie zwrócił chłopcom uwagi na grożące im niebezpieczeństwo. Przechodząc, każdy spojrzał na nich i poszedł w swoją stronę. Na szczęście obeszło się bez wypadku. Ale, czy zawsze tak będzie? Dziwi tylko to, że starsi chłopcy nie tylko nie zapobiegli niebezpiecznej zabawie, ale sami ślizgali się na równi z młodszymi.

A dorośli? Zachowali się całkiem obojętnie wobec groźnej w skutkach zabawy. Dlatego też ostrzegam przed niebezpieczeństwem. (rj)

ANKA W.

OAZY NA ANTARKTYDZIE

ANTARKTYDA jest najzimniejszym i bezludnym lądem Ziemi. Lody zajmują tu ponad trzynaście milionów kilometrów kwadratowych i jedynie jedna dwudziesta piąta część kontynentu jest od nich wolna. Są to prawdziwe oazy w śnieżnej pustyni. Powierzchnia każdej z nich nie przekracza czterystu kilometrów kwadratowych. Jednak ich łączny obszar wynosi sześćset tysięcy kilometrów kwadratowych, czyli prawie równy jest dwukrotnej powierzchni naszego kraju.

Do niedawna oazy te były jedną z zagadek Antarktydy. Niemałą zasługę w wyjaśnieniu ich pochodzenia i istnienia mają naukowcy z radzieckiej ekspedycji antarktycznej.

W oazach można zobaczyć, jakby wyglądała Antarktyda bez pokrywy lodowej. Ciemne grunty, wolne od śniegu, słońce nagrzewa do 30—40 stopni powyżej zera. Jeszcze więcej ciepła gromadzą często tu występujące jeziora. Powietrze ogrzewa się do dziesięciu stopni, a jego średnia temperatura latem jest o kilka stopni wyższa niż nad otaczającymi lodami.

Warunki klimatyczne panujące w oazach pozwalają tu zamieszkać ludziom — stwierdza radziecki klimatolog, Andrzej Sołopow, członek ekspedycji zimującej w Oazie Bangera. — Nie jest wykluczone, że właśnie w oazach na Antarktydzie powstaną pierwsze miasta szóstego kontynentu ze stałymi mieszkańcami i przemysłem.

TAJEMNICA BIAŁEJ NIEDŹWIEDZICY

● W tajdze nietrudno natknąć się na niedźwiedzia. Ale kiedy grupa geologów z Magadanu spotkała w lesie białą polarną niedźwiedzicę z dwojgiem niedźwiedziątek — nie mogli uwierzyć własnym oczom. Skąd bowiem wzięła się tutaj, w głębi tajgi, dwa tysiące kilometrów od rodzinnych stron, czyli brzegów Północnego Oceanu Lodowatego? Co ją tutaj przywiodło? Niemniej dziwnym było to, że jeden z małych misiów był biały, drugi zaś — brunatny...

A oto pan Lech Wilczek i jego ulubiona Kirusia, która chciała mi urwać nogawkę od spodni.

W PRACOWNI JAK W LESIE

UWAŻAJ, żebyś nie wywrócił barszczu — powiedział do mnie Leszek i zabrał się do czyszczenia akwarium.

Uwaga była bezsensowna ponieważ siedziałem na szczycie drabiny, tuż pod sufitem, i szukałem czegoś wśród książek na najwyższej półce.

— Kto stawia tak wysoko garnek z barszczem — pytam. — Pracownia ma cztery metry wysokości, jeśli byś chciał zjeść obiad, to musisz wychodzić na drabinę? A jaki to barszcz?

— „Heracleum mantegazzianum" — odpowiedział Leszek.

Wiedziałem, że mój rozmówca jest dziwnym człowiekiem i w jego pracowni można znaleźć całą masę różnych dziwadeł, ale o czymś takim usłyszałem po raz pierwszy.

— Daj trochę, jeszcze nie byłem na obiedzie — mówię.

— Człowieku, to nie jest do jedzenia! Barszcz to roślina baldachowata. Wyciąłem kilka sztuk w lecie i stoją za tobą. Będę je fotografował...

A ja myślałem, że to, co stoi na podłodze podobne do gigantycznego koperku, wysokie na trzy metry — to po prostu jakiś krzak!

Zlazłem więc ostrożnie z drabiny ze znalezionym albumem, którego właśnie szukałem, i rozpoczęliśmy rozmowę.

Nowy, nieznany świat

Pan mgr Lech Wilczek jest z wykształcenia grafikiem. Ale jeszcze nim skończył studia zaczął się zajmować zupełnie inną dziedziną sztuki, a właściwie nauki. Zaczął mianowicie fotografować owady. Jest to praca tak żmudna, że trudno sobie wyobrazić...

— Wykonanie dobrej makrofotografii, czyli zdjęcia owada naturalnej wielkości, to w gruncie rzeczy przypadek — mówi pan Wilczek, kiedy oglądamy albumy. — Spójrz na ten portret pasikonika. Zrobiłem go kilkanaście lat temu, jeszcze na studiach. Nigdy potem nie udało mi się zrobić lepszego! A przecież wydałem w tym czasie w czterech językach kilka albumów: „Jajko jajku nie równe", „Oko w oko", „W kropki i w paski", „Rybia uroda", „Chomiki", „Grzybów jest w bród", „Kolorowe spotkania"...

— A więc nie tylko owady?

— Nie tylko. Od nich się zaczęło. Kiedy tak jeździłem po Polsce na motocyklu, zobaczyłem, że nasz kraj jest równie piękny jak nieznany. Nie mam tu na myśli widoków krajobrazu. Ten jest już dość rozpropagowany przez wydawnictwa, filmy czy choćby telewizję. Ale wystarczy wziąć zwykłe szkło powiększające, wsadzić głowę w trawę i odkrywa się rzeczy zdumiewające...

— Robaki — mówię.

— A „robaki"! Co widzi człowiek patrzący ze swojej wysokości np. na mrowisko? Kupkę igieł świerkowych i coś czarnego albo brązowego. Coś, co się krząta, wydawać by się mogło, zupełnie bezmyślnie. A zegnij kark, kucnij, popatrz z bliska! Odkrywasz wtedy cały, zupełnie nowy świat, o jakim ci się nawet nie śniło. Co za barwy, kształty, rozmaitość zajęć! Próbowałem to pokazać na zdjęciach różnych — jak ty je nazywasz — „robaków"...

— A grzyby?

— To osobny rozdział. Sam zbierasz — więc wiesz. Ludzie u nas w gruncie rzeczy nie znają grzybów. Za jadalne uważa się zaledwie kilka gatunków. To zresztą było dla mnie mniej ważne. Spróbowałem spojrzeć na grzyby okiem plastyka. Jeździłem po całym kraju szukając rzadkich gatunków. Każdy, kto teraz ogląda te zdjęcia (w większości kolorowe), zadaje te same pytania: — „To też grzyb?", „Gdzie pan takiego znalazł?!" Albo: „To one są takie kolorowe?" — A są? Trzeba się tylko uważnie przyjrzeć, a nie kopać w lesie każdy grzyb, który nie jest borowikiem, maślakiem czy rydzem...

W tym momencie naszą rozmowę przerwało nieoczekiwane wydarzenie. Z kąta, pod akwariami z rybami (które zajmują całą długość ściany), dało się słyszeć jakieś prychanie i mruczenie. Po chwili wylazło stamtąd coś, co przypominało, czy ja wiem? — małego niedźwiadka z głową kuny i ogonem lisa!

— Nie ruszaj się, bo cię trzaśnie zębami za nogę — zawołał Leszek i zaczął mówić pieszczotliwie: — Kirusia, dobra Kirusia, grzeczna, nie urwie panu nogawki od spodni...

Kirusia obejrzała mnie podejrzliwie, prychnęła kilka razy, z niepozwalającą podobną zręcznością wylazła na stół, a stamtąd na ręce Leszka i rozpoczęła systematyczne przeszukiwanie jego kieszeni.

— Co to za potwór! — zawołałem, jeszcze niezupełnie uspokojony.

— Szop pracz, a właściwie „szopka praczka", bo Kirusia jest rodzaju żeńskiego. Szopy doskonale chowają się w domu. Mam ją zamiast psa lub kota...

Ponieważ „szopka" zajęła się grzebieniem, a nie można jej było wypuścić, gdyż niezbyt lubi obcych, musiałem się sam czymś zająć.

Pod sufitem wiszą nie tylko rośliny. Jest tam też pełno przedmiotów niewiadomego pochodzenia. Jakieś dzwony, kule żelazne, butelki, łańcuchy, stare lampy...

Czego tu nie ma?!

Rozejrzałem się wokół. Duża pracownia dosłownie zawalona była różnymi dziwnymi rzeczami. Na ziemi i stole całe sterty różnorakich kamieni, muszli, rzeźb przedstawiających zwierzęta. Z sufitu zwieszały się długie łodygi roślin pnących. (Uwaga, pomysł: niektóre rośliny posadzone były w ciemnych butelkach zawieszonych na sznurkach. Efekt zdumiewający!). Wszędzie pełno wielkich hub z kawałkami pni, zasuszonych roślin i grzybów.

Pod ścianą, oparty o nią... wielki, dmuchany ponton i wiosła. Mgr Wilczek nie tylko jeździ motocyklem po Polsce (przejechał już ponad 100 tys. km!), ale i pływa po rzekach i jeziorach w poszukiwaniu tematów fotograficznych.

— Może byś sobie kupił samolot? — mówię — i wydał album pt. „Na wodzie, ziemi i w powietrzu".

— Samolot? Raczej balon. A przydałby mi się. Robię w tej chwili album pt. „Polska w panoramie"...

— A te tkaniny?

— To gobeliny, specjalny rodzaj tkanin. Skończyłem właśnie je fotografować. Ma się to nazywać „Za siedmioma gobelinami" i będzie to książka o tkactwie artystycznym i twórcach tych pięknych rzeczy.

Kirusia się uspokoiła dostawszy talerzyk konfitury z truskawek i poszła wreszcie spać. Leszek mógł więc zająć się swoimi świerszczami. Bo jeszcze wam nie powiedziałem, że oprócz tego wszystkiego w pracowni mieszka kilka tysięcy świerszczy! Część siedzi grzecznie w terariach, ale że skacza i fruwają jak pasikoniki, znudziło się niektórym przebywać za szybką. Osiedliły się po prostu po kątach, pod kaloryferami, w „lesie" zielonych roślin. Jedzą płatki owsiane i specjalną witaminową pożywkę, ogryzają kwiatki, wygrzewają się przy lampach i ćwierkają cały dzień i noc, bez przerwy.

Zwariować można od tego ćwierkania...

Tekst i zdjęcia:
JERZY DĄBROWSKI

Ryby, których pan Wilczek ma setki. Niektóre z nich pozowały do fotografii zamieszczonych w albumie „Rybia uroda".

ZEBRANIE KOLEGIUM

DAWNO już nie zbierało się nasze redakcyjne kolegium, czyli wy wszyscy, którzy pomagacie nam redagować „Świat Młodych". W tym czasie wprowadziliśmy do gazety kilka nowych pomysłów (np. „Labirynt", „Ostry dyżur" i inne), które proponowaliście redakcji wiosną. Jak więc widać, choć Kolegium zwołuję ostatnio rzadziej, każda uwaga i propozycja, każde życzenie czytelników jest w zespole redakcyjnym dokładnie analizowane.

Mam pewne wątpliwości, którymi muszę się z Wami na dzisiejszym spotkaniu podzielić. Od jakiegoś czasu wcale nie otrzymuję listów krytycznych o gazecie. Może kto inny by się cieszył, ale ja uważam, że gazeta nigdy nie jest tak dobra, żeby nie mogła być jeszcze lepsza. A jeśli redagujemy ją wspólnie — każdy z nas ma obowiązek krytycznie patrzeć na to, co robimy. I wysuwać wciąż nowe, coraz lepsze pomysły.

Mnie osobiście (podobnie, jak wielu z was) najbardziej teraz zależy w gazecie na Klubie Nastolatków. Żeby tętnił życiem (prawdziwym, a nie zmartwieniami takimi troszkę „wydumanymi"), żeby w Klubie więcej niż dotychczas było wypowiedzi chłopców, żeby Klub był wolną trybuną do rozmowy na wszystkie tematy, które wspólnie uznamy za ważne dla dziewcząt i chłopców. W ciągu roku dyskutowaliśmy i czytaliśmy w Klubie o bardzo wielu różnych sprawach. A jakie tematy chcemy jeszcze podjąć? O co jeszcze chcemy się ze sobą posprzeczać? O czym podyskutować, żeby wyjaśnić sobie sprawę i wyrobić wspólny pogląd?

Takie właśnie zadanie chcę dziś postawić przed naszym redakcyjnym kolegium, czyli wszystkimi nastolatkami, wszystkimi czytelnikami, którzy czują się współredaktorami „Świata Młodych":

W czasie ferii zimowych, kiedy macie więcej czasu, spotykacie się ze sobą, nachodzą was refleksje — odpowiedzcie mi na pytanie, o czym chcielibyście przeczytać i napisać do Klubu, jakimi sprawami Klub Nastolatków powinien zająć się w zimie i wiosną.

Czekam na wasze opinie i pomysły (na kopercie listu zaznaczcie obok adresu — „Kolegium redakcyjne"), na wasze redaktorskie zdanie — żeby móc wspólnie z wami dobrze rozpocząć nowy, DWUDZIESTY ROK pracy „Świata Młodych".

REDAKTOR NACZELNY

OBOJĘTNOŚĆ NA WSZYSTKO

CHCIAŁBYM opisać pewną historię, której byłem przypadkowym świadkiem. Było popołudnie. Ulica żyła monotonnym gwarem głosów ludzkich i warkotem motorów. Dzień jak każdy inny. Wydawałoby się, że nic nie zakłóci życia, miejskiego ruchu. Każdy wracał do domu z pracy, każdy się spieszył. Nagle wszystkie oczy skierowały się w stronę starszego człowieka, który leżał nieprzytomny na pobliskim trawniku.

Każdy patrzył, ale żaden z nich nie podszedł, nie podniósł i nie pomógł człowiekowi. Ludzie przechodzili obojętnie, patrzyli na niego jak na pijanego. Czy nikomu nie przyszło do głowy, że to może być chory człowiek, że trzeba mu pomóc? Czy nikt z nich nie zastanowił się, że taki sam los może kiedyś spotkać i jego? I co wtedy? Może im także nikt nie pomoże...

Później dopiero do leżącego człowieka podszedł chłopiec, może czternastoletni. Podniósł starca i odprowadził go do nadjeżdżającego samochodu.

Oto typowy przykład obojętności dorosłych. Ten chłopiec jest przykładem dla nich, jak powinien postępować rozsądny człowiek. Sprawa ta z jednej strony dotknęła mnie, a z drugiej ucieszyła. Dotknęła dlatego, że żaden spośród przechodniów starszych nie podniósł chorego. A ucieszył, ponieważ chłopiec ten był w naszym wieku. Oby takich jak on — nastolatków — było więcej! (rj)

A. PAWLAK
Sosnowiec

BĘDĘ NAUCZYCIELKĄ

KOLEDZY żartobliwie nazywają mnie „poetą". Lubię poezję, czytam wiersze Staffa. Nauczyłam się tego w szkole, jeszcze w młodszych klasach. Mam zamiar też pisać. Piszę wiersze o ludzkiej pracy. O tych ludziach, których mijamy i tak często nie dostrzegamy. A oni mają w sobie tyle prawdy! Za to najbardziej ich cenię i szanuję. Lubię ludzi uczciwych i odważnych, tych, którzy robią wszystko dla dobra innych ludzi. Nie darzę sympatią tych, którzy pracują dla pieniędzy. Niestety, takich znam wielu. Uważam, że człowiek powinien poświęcić się tej pracy, która go pasjonuje, a nie tej, która daje pieniądze.

Gdy będę nauczycielką, to nauczę dzieci kochać i cenić ludzi, którzy zrobili dla nas dużo dobrego. Wpoję im wszystko co dobre i co trzeba szanować. (rj)

GRAŻYNA

BYĆ SOBĄ TO TRUDNE ZADANIE

KAŻDY MA SWÓJ „WZÓR" i chce być do niego jak najbardziej podobny. Naśladowanie to niekiedy wychodzi na dobre, jeżeli ktoś naprawdę potrafi naśladować kogoś wielkiego. Niekiedy ludzie o słabym charakterze nie mają odwagi, lub wstydzą się pokazać swoje prawdziwe cechy. Nie potrafią zdobyć się na zmianę, bo do swojej roli przyzwyczaili się. Może tak naprawdę ta rola wcale im się nie podoba, ale nie mają siły zmienić się i są źli na siebie. Lecz ja też uważam, że najlepiej być sobą. Podam przykład, że to jednak jest trudne.

Znam chłopca, z którym chciałabym się zaprzyjaźnić. Jednak boję się plotek. Nawet nie mogę zwierzyć się. Jakoś tak się zawsze składa, że jeszcze nikomu nie mogłam powiedzieć wszystkiego, co myślę do końca. Moich koleżanek nie mogę nazwać przyjaciółkami. Już się na nich zawiodłam. Gdy chłopiec zwrócił się do mnie z paroma miłymi słowami, to fakt ten stał się przez miesiąc tematem do plotek. Śmiały się ze mnie. Było mi przykro, że człowiek nie zawsze może być szczery, gdyż narażony jest na kpiny. Czy muszę być taka jak one? Czy nie mam prawa inaczej myśleć? (rj)

„AGI"

ŚWIAT BĘDZIE TAKI — JAKIM GO STWORZYMY

CZYTAM zawsze Kiub. Poruszone sprawy zawsze dokładnie analizuję. Każdy ma prawo pisać, wypowiadać się, jak chce i o czym chce. Dyskusja nie polega jednak tylko na stałym popieraniu jednej sprawy. A jeśli ktoś ma wątpliwości, dlaczego nabiera wody w usta i milczy? Trzeba przedstawiać własne stanowisko. Wiem, że nie każdy zgadza się z tym, co piszą rówieśnicy. Każdy człowiek ma przecież własny punkt widzenia, może się zgadzać w zasadniczych sprawach, ale w swoisty sposób na nie patrzeć.

Walczmy o własne zdanie, o swoje, choćby nawet mniej słuszne, ale własne. Wiecie, o co mi chodzi. O to, abyśmy pisali szczerze o tym, co sami zdobyliśmy, co obroniliśmy, wywalczyliśmy. Ale własnymi rękami. Nie bądźmy tchórzami, nie chowajmy się w skorupę. Świat będzie taki, jakim my go stworzymy. (rj)

ZBUNTOWANY

UBIÓR NIE STANOWI O WARTOŚCI CZŁOWIEKA

MY, NASTOLATKI, bardzo przejmujemy się ubraniem. W klasie często zdarza się, że niektóre dziewczynki noszą wszystko nowoczesne, szykowne. Chwalą się tym, a nam, „szarakom", jest przykro.

Jakaś koleżanka poruszyła kiedyś w Klubie temat zazdrości. Ale czy nie winić również tych „chwalipięt"?

O co mi chodzi? Otóż nie każdą mamę stać na kupowanie ciągle nowych rzeczy, to jasne. Chcąc więc, żeby te dziewczynki, które z dumą obnoszą każdy nowy golf, wczuły się w sytuację trochę biedniejszych dziewcząt. Chcę, by ubiór nie stanowił o wartości człowieka. (rj)

OLGA Z GLIWIC

ZA MIESIĄC W GRENOBLE

Za miesiąc — znicz olimpijski zapalony w Grecji — dotrze do Grenoble, stolicy X Zimowych Igrzysk Olimpijskich. Sztafeta, przekazująca sobie ten znicz, składać się będzie aż z 7000 sportowców, którzy pokonają trasę liczącą ok. 10 000 km: pieszo, konno, na rowerach i nartach.

X Igrzyska Zimowe trwać będą od 6 do 18 lutego br., w samym mieście i w jego okolicy, często wysoko w górach. Np. konkurencje klasyczne zostaną rozegrane w Austrans (1050 — 1250 m n.p.m.), skoki — w Saint Nizere (1165—1900 m n.p.m.), a konkurencje alpejskie — w Chamrusse (1650—2250 m n.p.m.).

Przeczytajcie, co o przygotowaniach polskich sportowców do Igrzysk Zimowych pisze redaktor WITOLD DUŃSKI.

OLIMPIJSKIE KONKURENCJE

Na program Igrzysk Zimowych w Grenoble złożą się takie konkurencje:

1. HOKEJ NA LODZIE.

2. NARCIARSTWO. **Konkurencje klasyczne** — biegi na 5 km, 10 km i sztafeta 3×5 km kobiet, biegi na 15 km, 30 km, 50 km i sztafeta 4×10 km mężczyzn; **kombinacja klasyczna** — bieg na 15 km i skoki, konkurs skoków otwartych ze średniej i dużej skoczni; **dwuboj narciarski. Konkurencje alpejskie** — slalom specjalny, slalom gigant i zjazd dla kobiet i mężczyzn.

3. SANKI I BOBSLEJE.

4. ŁYŻWIARSTWO SZYBKIE: Biegi na 500, 1000, 1500 i 3000 m kobiet; biegi na 500, 1500, 5000 i 10000 m dla mężczyzn.

5. ŁYŻWIARSTWO FIGUROWE — jazda indywidualna dla kobiet i mężczyzn oraz pary sportowe.

NASZE NADZIEJE

W GRUDNIU odbyło się w Zakopanem specjalne spotkanie dziennikarzy z prezesem Polskiego Komitetu Olimpijskiego, Włodzimierzem Reczkiem, i władzami Głównego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki. Podstawowym tematem zebrania było omówienie przygotowań do X Igrzysk Olimpijskich w Grenoble i XIX Igrzysk Letnich w Meksyku.

Sekretarz generalny Polskiego Komitetu Olimpijskiego Leonard Grześkowiak przedstawił szanse Polaków w Igrzyskach Zimowych. Jak więc okazuje się, nie są one zbyt duże.

W narciarstwie nikt na medale nie liczy. Dużym sukcesem będzie, jeżeli w slalomie Andrzej Bachleda znajdzie się wśród najlepszych zawodników konkurencji alpejskich. W biegach dobrze się stanie, gdy Stefania Biegun i Weronika Budna przybiegną do mety na 10—12 miejscu. Więcej należy spodziewać się od sztafet, kobiecej 3×5 km i męskiej 4×10 km, bo piątych lub szóstych miejsc.

NA NARTACH Z KARABINEM

DWUBOIŚCI. Mam ich przed sobą — w małym drewnianym pokoiku Ośrodka Sportowego w Kirach, osadzie góralskiej, położonej o 10 minut drogi pieszej od Kościelisk i 20 minut jazdy autobusem od Zakopanego.

Zawodnicy są zmęczeni. Wprawdzie już wieczór i trening zakończyi się dawno, ale ślady wiatru, śniegu i mrozu zostały na zaczerwienionych twarzach, a mocne ręce, przywykłe do trzymania narciarskich kijków i karabinka strzeleckiego typu BI-6,5 mm, są zmarznięte. Zanim zdążą się zupełnie rozprostować, odtajeć w cieple, już trzeba będzie znów wybiec do lasu i na pole, w mróz i słońce lub w gwałtowną zadymkę.

W listopadzie dwuboiści przebywali w Finlandii, małej miejscowości Pallastunturi, tkwiącej już za Kręgiem Polarnym. Trenowali i przyglądali się chciwie zajęciom doskonałych narciarzy fińskich a teraz, w Kirach, dodają bez wytchnienia do przebiegniętych setek kilometrów nowe odcinki. Strzelają również do maleńkich tarcz rozstawionych na śniegu, do takich samych celów, które ujrzą na olimpijskiej trasie w Grenoble.

Wiedzą dobrze, że walka będzie ciężka, że o medale i punktowane miejsca z równą pasją będą się ubiegali inni zawodnicy i może dlatego o Igrzyskach Olimpijskich mówią niechętnie. Boją się wzbudzać nadzieje. No, a co się stanie, jeżeli po optymistycznych wypowiedziach zawiodą? Natomiast o swojej ulubionej konkurencji mogą opowiadać bez końca. Co tu dużo gadać. Podoba mi się to skrzyżowanie nart z karabinem. Skrzyżowanie wcale nie proste.

— **Redaktorze!** — mówi Stanisław SZCZEPANIAK, wicemistrz świata roku 1967. Mistrzem z dodatkiem wice został w Altenbergu, w NRD. — **Biegać to jeszcze można, ale po biegu trudniej trafić do tarczy o rozmiarach 12,5 cm, strzelając z pozycji leżącej, albo do tarczy 35 cm, z pozycji stojącej... Odległość niby niewielka, ale człowiek jest zmęczony. Ma za sobą długie zmagania na śniegu, oczy zalewa pot, serce bije mocniej od młota i nagle... trzeba się natychmiast uspokoić, wstrzymać oddech i posłać 5 pocisków prosto w cel. Ktoś powie, że nic wielkiego. Może. Ale zawodnicy najwięcej punktów karnych zbierają za nieudane strzelanie. Kto go nie wykona musi przebiec jeszcze dodatkowo 200 metrów.**

W tym miejscu, major Stanisław Zięba przerwał Szczepaniakowi. Trener i opiekun dwuboistów wyjaśnił, na czym polega konkurencja, zwana dwubojem narciarskim albo inaczej biathlonem.

— **Każdy zawodnik startujący w dwuboju musi przebiec 20 km i co 5 km wykonać strzelanie: raz leżąc a raz stojąc. Strzelań jest cztery 8 nabojami. 5 pocisków ma utkwić w celu. Oprócz konkurencji indywidualnej rozgrywana jest jeszcze sztafeta 4 x 7,5 km. To znaczy czterech zawodników pokonuje odległość 30 km, każdy po 7,5 km. Naturalnie z karabinem na plecach.**

— **A ile waży karabin?**

Tym razem głos zabiera Stanisław Łukaszczyk, jeden z najlepszych polskich dwuboistów.

— **Początkowo 5 kg, ale na mecie chyba już ze 20 kilogramów.**

— **Nie rozumiem.**

— **To proste. Po każdym kilometrze jesteśmy coraz bardziej zmęczeni i ciąży nam nie tylko karabin, ale i kijki i wełniana czapeczka.**

— **A teraz wpakowano nam na plecy ciężar odpowiedzialności olimpijskiej** — dodaje major Zięba. — **Ponieważ dwuboiści wypadli w tym roku bardzo dobrze na mistrzostwach świata w Altenbergu, zdobyli srebrne medale, wszyscy więc liczą na ich sukcesy w Grenoble. Czy będziemy mieli powody do radości? Nie wiem. Trenujemy sumiennie. Rano gimnastyka. Po niej smarowanie nart, czyszcze-**

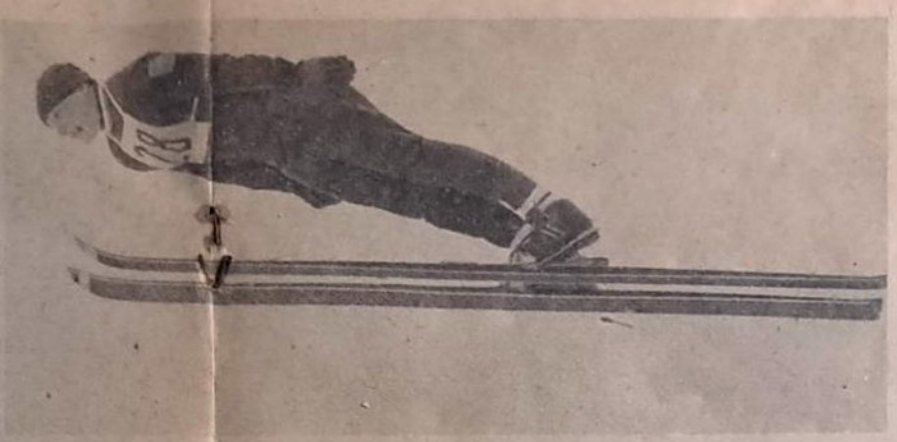

KTO TO WIE?

O jakąś niespodziankę mogą się postarać skoczkowie: Przybyła, Witke i Kocjan. Nie na tyle jednak wielkie, by mówić o medalach.

Sekretarz PKOL nie lepiej ocenił saneczkarzy i łyżwiarzy.

Medale mogą tylko zdobyć zawodnicy dwuboju narciarskiego. Wypadli oni doskonale w mistrzostwach świata rozegranych w lutym roku 1967 w Altenbergu. Andrzej Rapacz, Stanisław Szczepaniak i ich koledzy ze sztafety 4×7,5 km zdobyli medale. Czy równie dobrze powiedzie im się w Grenoble? Nie wiadomo. W każdym bądź razie dwuboiści są naszą nadzieją. Piszemy dlatego o nich osobno.

W ZAKOPANEM, na treningu pod Średnią Krokwią, spotkałem skoczków narciarskich. Skorzystałem z okazji i przeprowadziłem mikrowywiad z aktualnie najlepszym naszym zawodnikiem, Józefem Przybyłą.

— Jak przygotowywaliście się do sezonu zimowego?

— Trenowaliśmy w domu, a w listopadzie wyjechaliśmy w poszukiwaniu śniegu do Norwegii.

— Skakaliście dużo?

— Oddawaliśmy około 10 skoków dziennie.

— To dużo, czy mało?

— Więcej właściwie w ciągu dnia nie można skakać.

— Czy osiągnęliście już zadowalającą formę?

— To się okaże w zawodach. Mamy zaplanowane starty w Austrii, NRD, Czechosłowacji, Francji, Szwajcarii.

— O jakim miejscu marzy pan w Igrzyskach Olimpijskich?

— Chciałbym się znaleźć w grupie zawodników walczących o medale.

— Czy to jest możliwe?

— Niestety, konkurentów do pierwszych trzech miejsc jest strasznie dużo, lepszych od nas.

— Ale polscy skoczkowie też potrafią walczyć?

— Jesteśmy sportowcami. Będziemy robili, co do nas należy. A jaki będzie rezultat zmagań, okaże się w Grenoble.

nie broni, trening, znowu czyszczenie broni i jeszcze raz trening. Trwa kilka godzin dziennie.

— I jak to wytrzymujecie?

(Chóralny głos dwuboistów):

— Jesteśmy góralami, pochodzimy z Podhala i nie boimy się pracy. Z nartami jesteśmy za pan brat. Strzelanie lubimy. Miły więc jest nam dwubój narciarski.

Reprezentacja Polski w dwuboju na Igrzyska Olimpijskie do Grenoble zostanie wyłoniona spośród następujących zawodników:

Stanisław Szczepaniak, Stanisław Łukaszczyk, Józef Sobczak, Andrzej Nędza, Józef Stopka, Andrzej Fiedor, Andrzej Rapacz.

Przed wyjazdem do Francji zawodnicy będą startowali jeszcze w NRD, Szwajcarii. Życzymy im lekkiej drogi na nartach i celnych strzałów.

Tekst
WITOLD DUŃSKI
Foto
TADEUSZ PRAŻMOWSKI

3 MEDALE + 1

WE WSZYSTKICH Igrzyskach Olimpijskich, w których Polacy startowali, zdobyliśmy 89 medali; 20 medali w okresie przed II wojną światową i 61 po roku 1945, w latach Polski Ludowej. 8 medali jest dorobkiem artystów występujących w konkursach sztuki. Z tego dorobku tylko 3 medale są dziełem zawodników z Igrzysk Zimowych.

Pierwszy i dotychczas jedyny medal (brązowy) w narciarstwie, zdobył w roku 1956, w Cortina d'Ampezzo, Franciszek Gąsienica-Groń w kombinacji klasycznej.

Srebrny medal w jeździe szybkiej na lodzie wywalczyła Elwira Seroczyńska na Igrzyskach w Squaw Valley, w roku 1960, na dystansie 1500 m.

W tej samej konkurencji medal brązowy, w Squaw Valley, dostał się w ręce Heleny Pilejczykowej.

Chociaż mieliśmy dobrych skoczków, np. Stanisława Marusarza, niezłych zjazdowców i slalomistów: Stefana Dziedzica i Andrzeja Gąsienicę oraz słynnego Bronisława Czecha, to jednak nigdy nasi zawodnicy nie mogli się równać z Austriakami, Francuzami, Szwedami, Norwegami i Finami. Dłuższa zima w Alpach i w Skandynawii, wyższe góry i lepsze warunki do treningu decydowały zawsze, że mistrzami Igrzysk nie byli Polacy. Myślę, że i w Igrzyskach Olimpijskich w Grenoble na złote i srebrne medale nie ma co liczyć. Nie martwmy się z tego powodu. Dalsze miejsca też są przeznaczone dla sportowców. A jak powiedział twórca nowożytnych Igrzysk Olimpijskich, Pierre de Coubertin, NAJWAŻNIEJSZĄ SPRAWĄ JEST NIE ZWYCIĘSTWO, LECZ UDZIAŁ W WALKACH W IGRZYSKACH. Na tym polega sport.

Byłbym zapomniał. Do zdobycia srebrnego medalu przez Janinę Konarską, w Konkursie Sztuki na Igrzyskach Letnich w Los Angeles, w roku 1932, na tych samych Igrzyskach, w których Janusz Kusociński zwyciężył w biegu na 10 tys. m, przyczynili się narciarze. Oni byli motywem drzeworytu Marii Konarskiej zatytułowanego „Narciarze".

W. D.

ALE MOST...

● Najdłuższy most świata — tak można by śmiało powiedzieć o moście wiodącym przez rzekę Ia w Oktiabrskiem (ZSRR). Auto, które wjedzie na most np. o godz. 10 rano, osiąga koniec mostu dopiero w południe. Tajemnica tkwi w tym, że zachodni brzeg mostu znajduje się w strefie tzw. czasu uralskiego.

SŁODKA WODA NA ATLANTYKU

● Na pełnym Atlantyku, na wschód od wybrzeży Florydy, znajduje się miejsce o promieniu 30 metrów, gdzie woda oceaniczna jest słodka i nadaje się do picia. Badania wykazały, że w tym miejscu głębiny bije mocne źródło słodkiej wody. Siła tego źródła jest tak wielka, że woda wydostaje się na powierzchnię oceanu.

SZKOLNA WIEŻA BABEL

● Według obliczeń jugosłowiańskiej agencji prasowej, w wyższych klasach ośmioletnich szkół serbskich przeszło 60 procent waszych rówieśników uczy się języka rosyjskiego, nieco ponad 15 procent angielskiego i tyleż francuskiego. Reszta uczy się języka niemieckiego.

W Jugosławii uczniowie sami wybierają sobie jeden z tych czterech języków. Obecnie rozpatruje się możliwość wprowadzenia w szkołach również języka włoskiego, hiszpańskiego i... arabskiego.

MŁOT I ZEGAREK

● Oprócz znanych na całym świecie: cara-dzwonu i cara-armaty, był niegdyś w Rosji i carmłot. Skonstruował go w roku 1875 inżynier Mikołaj Woroncow dla huty miedzi w pobliżu Permu. Siła uderzenia parowego giganta sięgała 160 ton i była pięciokrotnie większa niż u najpotężniejszych młotów stosowanych wówczas na świecie.

A precyzja olbrzyma? Udowodnił ją pewnego razu dumny ze swej maszyny mechanik w ten sposób, że stłukł młotem szkiełko kieszonkowego zegarka nie uszkadzając nawet cyferblatu i wskazówek.

HISTORIA OLIMPIAD ZIMOWYCH

IGRZYSKA OLIMPIJSKIE ery nowożytnej rozpoczęły się Olimpiadą w Atenach w roku 1896. Igrzyska zimowe zorganizowano znacznie później, bo dopiero w roku 1924. Historia Olimpiad Zimowych wygląda następująco:

Olimpiada	Rok	Miasto
I	1924	Chamonix, Francja
II	1928	Saint Moritz, Szwajcaria
III	1932	Lake Placid, USA
IV	1936	Garmisch-Partenkirchen, Niemcy
V	1948	Saint Moritz, Szwajcaria
VI	1952	Oslo, Norwegia
VII	1956	Cortina d'Ampezzo, Włochy
VIII	1960	Squaw Valley, USA
IX	1964	Insbruck, Austria.

Zasłyszane opowieści

O YETI I TYGRYSIE

Większość opowieści o spotkaniu z yeti — Śnieżnym Człowieku — wiąże się z Pamirem. Będąc w tych nietbosiężnych górach i ja marzyłem o wielkiej sensacji. Spotkanie z yeti?.. Któż z nas by tego nie pragnął? Wreszcie dotarłem do kiszlaku umieszczonego wysoko w górach. Tam odnalazłem wiekowego starca Muchara Marchowicza...

Dokończenie z n-ru 103 — 104

PRZYWITAŁ nas bardzo serdecznie i zaprosił do jurty. Usiedliśmy w kucki na ziemi zasłanej skórami niedźwiedzi i wilków i z ogromnej misy nabieraliśmy palcami spore porcje mięsiwa, słuchając, jak wicher uderzał o wojłok namiotu. W środku było ciepło i przyjemnie.

Po jedzeniu przyszedł czas na pytania.

— Moje spotkania z yeti? Muchadar powtórzył pytanie. — Ano tak, dwukrotnie miałem okazję, ale czy to był właśnie Śnieżny Człowiek..?

...Raz, pamiętam, było to jakieś dwadzieścia lat temu, przybyła w góry wielka ekspedycja naukowa. Byłem jednym z tych, którzy cały czas jej pomagali. Po kilku tygodniach ekspedycja rozbiła się na małe grupki. Ta, której ja towarzyszyłem, działała nad samą granicą z Afganistanem. Naukowcy z Moskwy i z Aschabadu robili różne doświadczenia, pobierali próbki skał i z płytkich wierceń. Często też chodziłem z nimi na polowania, ale trafiała nam się sama drobna zwierzyna.

I oni, jak ty, marzyli o spotkaniu Śnieżnego Człowieka... A potem popsuła się pogoda. Zawieja śnieżna była taka, że strach na 20 m oddalić się od namiotów.

...Pewnego dnia, na kilka godzin, wyszło słońce zza chmur. Moi uczeni zabrali się do roboty, a ja poszedłem na polowanie. Nie uszedłem nawet daleko, kiedy nawinął mi się baran górski — archan.

Był potężny i kiedy przywlokłem go do obozu, straszliwie mi zazdroszczono łupu. Na kolację zjedliśmy jeden udziec. Resztę zakopaliśmy w śnieg. Rano po archanie ani śladu. Całą noc znów padał śnieg, więc nawet jednego śladu złodziej nie zostawił. I od tego dnia zaczęły nam ginąć różne rzeczy. A to bochen chleba z zasznurowanego namiotu, a to znów ktoś wyjadł resztę konserwy z kociołka. Coraz częściej też koło namiotu zaczęły się pojawiać ślady ogromnego stworzenia.

...Nie! Nie! To nie był z pewnością niedźwiedź. Ślady były trochę podobne do niedźwiedzich, ale też znacznie się różniły. Inny rozstaw palców — bardziej zbliżony do ludzkich. Niedźwiedź zresztą normalnie chodzi na czterech łapach, a ślady wskazywały na dwunożną istotę.

...Tak! Oczywiście, że zasadzki urządzaliśmy, ale bez skutku.

To trwało przez parę dni. Zaczęliśmy nawet specjalnie wystawiać wieczorem jedzenie. Rano, miejsce to zastawaliśmy puste, chyba że któryś z uczonych w pobliżu się ukrył. Taka noc spędzona na powietrzu nie należy do przyjemności, ale czego człowiek nie zrobi dla zaspokojenia ciekawości?.

Niestety, za każdym razem, kiedy ktoś się zasadzał, noc przechodziła spokojnie, a rano jedzenie zastawaliśmy nie tknięte.

Aż pewnej nocy, młody człowiek ekspedycji, dr Wałkow, czy Walenkow — dobrze nie pomnę, wyszedł z namiotu za potrzebą. Tak długo nie wracał, że już mieliśmy wyjść na poszukiwanie, kiedy nagle wbiegł do namiotu zdyszany.

— Yeti! — zawołał, a w głosie jego czuć było tyle przerażenia, że nikt go nie mógł posądzać o żarty.

Wybiegliśmy! W mrocznym blasku Księżyca widać było sylwetkę jakiejś postaci, kryjącej się za skałami.

Od tego czasu już nigdy więcej się nie pokazała ta dziwna istota.

— A drugie wasze spotkanie? — zapytałem.

— O, to było zaledwie rok, czy dwa lata temu.

Tym razem towarzyszyłem myśliwym. Znów polowaliśmy nad samą granicą afgańską. I wtedy, o świcie, jeden z myśliwych dostrzegł dziwną postać, wspinającą się po skałach na dwóch łapach. Nie wytrzymał nerwowo i strzelił. Trafił i postać zwaliła się w przepaść.

Wiele gazet, na całym świecie, pisało wtedy, że zabito yeti. Zorganizowaliśmy nawet specjalną wyprawę w przepaść. Cóż! Okazało się, że zabitym stworzeniem jest... małpa. W Afganistańskj Pamir wybrała się jakaś angielska ekspedycja i miała ze sobą olbrzymiego szympansa.

Ten myśliwy, to miał później całą furę nieprzyjemności... Cóż!

KLUB MIŁOŚNIKÓW PIOSENKI

UWAGA! UWAGA! Najprawdziwsza niespodzianka dla wszystkich tych, którzy lubią piosenki i chętnie ich słuchają. Otóż staraniem ZMS-u, redakcji „Nowej Wsi" i Wydawnictwa „Synkopa" już od nowego roku 1968 ukaże się bogato ilustrowany album pt. **„KLUB MIŁOŚNIKÓW PIOSENKI".**

Co zawierać będzie taki album? Same „rodzynki". A więc: przede wszystkim to, o co stale prosicie w listach do redakcji: teksty i nuty piosenek. Różnych piosenek! I tych z radiowych i telewizyjnych giełd, i tych z koncertów życzeń i podwieczorków przy mikrofonie, a także przeboje gitarowe najlepszych zespołów takich jak: „Czerwone Gitary", „Skaldowie", „Niebiesko-Czarni", „Czerwono-Czarni". Znajdą się tu też piosenki z teatrzyków i kabaretów studenckich takich jak „Hybrydy", „Krakowska Piwnica", „Warszawski STS" oraz ballady, pieśni żołnierskie, ludowe, partyzanckie oraz stare, przedwojenne przeboje.

Oprócz tekstów piosenek znajdziecie utwory jazzowe na różne układy: głos z gitarą, głos z fortepianem lub akordeonem, melodie z zagranicznych filmów i rewii, z repertuaru naszych wokalnych zespołów, jak „Mazowsze", „Śląsk", „Filipinki", „Kwartet Warszawski", „Stompersi" itd. No i mnóstwo zdjęć, wywiadów, ciekawostek, informacji, autografy piosenkarzy, ich wypowiedzi itd. itd.

Jednym słowem cała kopalnia skarbów dla prawdziwych miłośników muzyki i piosenki.

Możemy wam nawet zdradzić, co zawierać będzie pierwszy [illegible] **Miłośników Piosenki", który już w lutym będzie gotowy.** Oto repertuar piosenek tamże zamieszczonych:

„Jesteśmy na wczasach" W. Młynarskiego i J. Senta (głos z fortepianem).

„Trzynastego" R. Poznakowskiego i J. Kondratowicza w łatwym układzie na głos i gitarę.

„Jaki śmieszny jesteś pod oknem" Z. Konieczngo i J. Fabera.

„Taniec Zorby", słynna melodia taneczna z filmu „Grek Zorba" w układzie na gitarę z tekstem polskim Jerzego Kleynego.

„Zimny drań", przedwojenny przebój z muzyką Henryka Warsa.

Piosenka Caton, przepiękna stara melodia Ludomira Różyckiego z opery „Casanova", a także bogaty materiał informacyjny, w sumie 20 stron muzyki tekstów i reprodukcji.

*

Pewnie chcecie wiedzieć, jak zdobyć taki „Album". Otóż nic prostszego, jak opłacić roczną prenumeratę w sumie 60 zł. („Album" ukazywać się będzie co 2 miesiące począwszy od lutego).

Kto tego nie zrobi, niestety, nigdzie nie będzie mógł kupić pojedynczych egzemplarzy, bo „Albumy" będą rozprowadzane tylko dla prenumeratorów. A więc już dziś, koleżanko i kolego, biegnij na pocztę, kup blankiet PKO, wypełnij go czytelnie, o tak:

POWSZECHNA KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA WYDAWNICTWO ARTYSTYCZNE I MUZYCZNE
WARSZAWA, ul. NOWOLIPKI 4
KONTO PKO — W-wa nr 153-6-900010

no i wpłać 60 zł na pocztę lub u listonosza. To wszystko! Życzymy dużo radości przy lekturze „Albumu". (AW)

Wojciech Młynarski utworem „Jesteśmy na wczasach" (z muzyką J. Senta) inauguruje album z serii „Klub Miłośników Piosenki". Przy okazji warto dodać że Młynarski otrzymał ostatnio nagrodę „Czerwonej Róży" dla najpopularniejszego piosenkarza w VI Ogólnopolskim Konkursie Piosenkarzy Studenckich.

Człowiek, który nie umie panować nad nerwami, nie powinien dotykać broni.

Muchadar znów się zamyślił.

— Żyję wiele lat. Znam dobrze mój Pamir i wszystko, co się tu dzieje. Ale jeśli idzie o Śnieżnego Człowieka, to powiem szczerze: nie wiem, czy on istnieje. Gdyby przecież był, to wreszcie ktoś zdobyłby jakiś wiarygodny dowód, jakąś fotografię... A tymczasem, za każdym razem, kiedy następuje spotkanie, odbywa się to albo w mroku, albo w czasie zamieci śnieżnej, kiedy przedmioty zmieniają kształty... Resztę dopowiada fantazja... Nie! Nie wiem, czy Śnieżny Człowiek istnieje...

JESZCZE 100 LAT temu w całej Środkowej Azji łatwiej było spotkać się z tygrysem, niż teraz w Polsce — z wilkiem.

Jeszcze 20 lat temu zdarzało się myśliwym upolować tego potężnego, płowego rozbójnika.

A dziś?

To pytanie stawiałem często w czasie mej podróży.

Dopiero w Turkmenii spotkałem człowieka, który parę tygodni wcześniej... Ale zacznę po kolei:

Półżywy z upału dotarłem wreszcie do oazy. Czułem dobrze w

OPOWIEŚĆ IV

Oko w oko z tygrysem

kościach wielogodzinną jazdę po pustyni Kara-Kum. Drobny pył oblepiał całe ciało.

Marzyłem o dobrej herbacie, o odrobinie cienia. Sowchoz wielbłądniczy obejmował wiele kilometrów kwadratowych oazy, położonej kilkadziesiąt kilometrów od Mar — dawnej stolicy Turkmenii.

Zanim dostałem kok-czaj — gościnni gospodarze poczęstowali mnie wielbłądzim mlekiem. Sfermentowane, smakowało jak bardzo cienkie piwo. Nie było dobre, ale doskonale gasiło pragnienie.

Obok mnie siedział bardzo młody mężczyzna — Sadżykow Sabibajew — przedstawił się.

Po kilku minutach rozmowy dowiedziałem się, że niedawno wrócił ze służby wojskowej, którą odbywał na granicy z Afganistanem.

Już nie wiem, jak to się stało, że rozmowa potoczyła się o dzikich zwierzętach. Wtedy zagadnąłem go o tygrysy.

— Dziś już ich nie można spotkać — westchnąłem z żalem.

Sadżykow uśmiechnął się.

— Ja też tak myślałem. A tymczasem... Było to parę dni przed pójściem do cywila.

Siedzieliśmy w kantynie i rozmawialiśmy o tym, co kto będzie robił, kiedy drzwi otwarły się z hałasem i wszedł kapitan Iwanow.

Przysiadł się do nas, coś tam zamówił i nagle zapytał:

— Chłopaki! Który pójdzie po tygrysa?

My milczymy, bo kapitan znany był jako wielki kawalarz. Jak każdy myśliwy, a on był myśliwym z krwi i kości,

— No co? — ciągnie kpt Iwanow — macie pietra? Nie bójcie się. Tygrys już nie żyje.

My dalej milczymy. Boimy się, żeby się nie ośmieszyć...

Kapitan nie w ciemię bity, zrozumiał, że boimy się podstępu, więc mówi:

— No co? Nie wierzycie? No to zakład o Moskiewską... Jeśli nie będzie tygrysa — ja stawiam. Jeśli go przyciągniecie — stawiam również — za fatygę.

Widzimy, że sprawa przybiera poważny obrót. Wprawdzie nadal węszymy jakiś podstęp, ale argument kapitana był zachęcający.

Poszliśmy w pięciu, a kapitan z nami. Nie dalej, jak 9 km od stanicy jest pieczara. Znaliśmy ją dobrze. Kiedy doszliśmy do niej, kapitan wyciąga latarkę. Świeci!...

Wchodzimy za nim. Ostrożnie. A tu, kilka metrów od wejścia coś leży. Podchodzimy. Tygrys-olbrzym! Płowy! Jak żywy. Tylko koło oka zakrzepła krew.

Zrobiliśmy z gałęzi nosze i na tych noszach dociągnęliśmy zwierzaka do stanicy. Tam dopiero kapitan nam opowiedział, jak to się stało:

...Miał dzień wolny, więc już o świcie wybrał się na polowanie. Ale tego dnia nic mu się nie wiodło. Archar w ostatniej chwili skrył się za skały, do kozicy fatalnie spudłował. Zły, już wracał do domu. Mijając pieczarę — cisnął do środka garścią kamieni. A nuż wypłoszy lisa górskiego, czy borsuka. Rzucił raz — nic! Rzucił dwa — też nic. Już miał odchodzić, kiedy w środku rozbłysły nagle dwa ogniki i zgasły. Iwanow złożył się do strzału i czeka. Kiedy ogniki znów się pojawiły — wypalił.

— Trafił w samo ślepie. — Sadżykow pokiwał głową z uznaniem.

Na początku tych opowieści przytoczyłem anegdotkę o dziennikarzu i mamucie. Ktoś więc może powiedzieć: a czy sam nie postępujesz jak ten dziennikarz z samolotu?

Odpowiadam: Środkowa Azja jest krajem tak niezwykłym, że tam każda historia może się naprawdę zdarzyć. W kraju, gdzie można pływać łódką przez pustynię, po zbudowanym ogromnym kanale, gdzie ludzie orzą Kara-Kum i na piaskach uprawiają bawełnę, gdzie kobiety, nie tak dawno jeszcze będące niewolnicami, dziś są uczonymi i kierują nowoczesnymi fabrykami, równocześnie można zaznać przygody jakby żywcem wyjętej z fantastycznych filmów. Dlatego czuję się tak bardzo szczęśliwy, że miałem okazję, choć trochę poznać ten piękny kraj, prawie tak duży jak cała Europa. I dlatego wierzę, że powtórzone wam przygody rzeczywiście mogły się wydarzyć.

JERZY B. KLIMA
Rys. J. Rocki

Nakładem Instytutu Wydawniczego „Nasza Księgarnia" w najbliższym czasie ukażą się pierwsze tomiki nowej serii wydawniczej pod nazwą:

„BIBLIOTEKA ZŁOTEGO LIŚCIA"

W serii tej znajdą się najlepsze pozycje klasycznej polskiej literatury młodzieżowej od drugiej połowy XIX wieku i z okresu międzywojennego.

Książki „Biblioteki Złotego Liścia" ukazywać się będą w atrakcyjnej szacie graficznej, w oprawie płóciennej z lakierowaną obwolutą.

Każdy zamawiający co najmniej trzy z niżej podanych książek, wydanych w 1967 r., przystępuje do Klubu pod nazwą: „BIBLIOTEKA ZŁOTEGO LIŚCIA" i otrzyma jako podarek książkę-niespodziankę.

Pierwsze z tej serii książki (które ukażą się do końca grudnia 1967 r.), członek Klubu otrzyma za zaliczeniem pocztowym po złożeniu zamówienia na zamieszczonej niżej Karcie Uczestnika. Książki prześlemy pocztą, nie doliczając kosztów przesyłki.
W latach następnych przewidziane są między innymi książki następujących autorów: A. Dygasińskiego, B. Hertza, K. Hoffmanowej, H. Sienkiewicza, a także M. Dąbrowskiej, H. Boguszewskiej, Z. Żurakowskiej, J. Korczaka, K. Bandrowskiego, H. Górskiej, W. Wasilewskiej i K. Makuszyńskiego.

Każdy z członków Klubu będzie informowany o książkach, które ukażą się w latach następnych w tej serii i będzie mógł na tej podstawie uzupełniać swoją biblioteczkę.

KARTA UCZESTNICTWA KLUBU „BIBLIOTEKI ZŁOTEGO LIŚCIA"

Imię i nazwisko . . . . . .

. . . . . .

Adres . . . . . .

. . . . . .

Zgłaszam swoje przystąpienie do Klubu „Biblioteki Złotego Liścia". Zamawiam z wymienionych książek następujące pozycje.

Ilość egz.	Autor — Tytuł	Cena zł.
. . . . .	A. Domańska — KRYSIA BEZIMIENNA	16.—
. . . . .	J. Deotyma — PANIENKA Z OKIENKA	25.—
. . . . .	W. Gąsiorowski — HURAGAN	40.—
. . . . .	W. Przyborowski — SZWEDZI W WARSZAWIE	15.—
. . . . .	Z. Urbanowska — KSIĘŻNICZKA	27.—

W 1968 r. wydane zostaną między innymi:
. . . . . W. Gomulicki — CUDNA MIESZCZKA
. . . . . W. Skiba — NAD POZIOMY
. . . . . W. Umiński — ZNOJNY CHLEB

podpis zamawiającego

Nadawca:

. . . . . Nazwisko i imię

. . . . . poczta i powiat

. . . . . miejscowość, ulica, nr domu

. . . . . województwo

Przesyłkę zobowiązuję się wykupić natychmiast po jej nadejściu.

. . . . . data . . . . . podpis

Druk

znaczek

Znaczek pocztowy 20 gr

Powszechna Księgarnia Wysyłkowa
Warszawa — 1
ul. Nowolipie nr 4

K-1601

„ŚWIAT MŁODYCH" — GAZETA HARCERSKA — ukazuje się we wtorki i piątki. Redaguje zespół. Red. nacz. JANUSZ DOMAGALIK, tel. 21-15-61. Sekretarz redakcji — 28-25-48. Wydawnictwo „PRASA MŁODZIEŻOWA I SPORTOWA" RSW „Prasa", Warszawa, ul. Bagatela 14. Druk. Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa", Warszawa, ul. Marszałkowska 3/5. Prenumerata miesięczna zł. 4.00, kwartalna 12.00. Wpłaty przyjmują urzędy pocztowe i listonosze wiejscy do dnia 15 każdego miesiąca. Wpłat dokonywać również można na konto PKO Nr 1-6-100020 — Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw „Ruch", Warszawa, ul. Wronia 23 — do dnia 10 miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty. Adres redakcji: Warszawa, ul. Mokotowska 24.
Zam. 1771 T-39

WESOŁE

Dokończenie ze str. 1

pracował nad wynalezieniem perpetuum mobile...

— Dlaczego wpadł do studni? — zapytał Naczelny.

— Bo jego brat cioteczny, z którym się wiecznie kłócili, specjalnie zostawił klapę otwartą. Zemścił się, rozumiesz, za to, że mu kiedyś mój bohater przybił gwoździami nowe buty do podłogi.

— Papiakami? — zainteresował się Naczelny.

— Tak! Otóż ten wynalazca poszedł pewnej nocy na cmentarz. Było to jesienią. Wiatr hulał między drzewami, pogoda okropna, choć świecił księżyc. W jego trupim świetle cienie nagrobków robiły upiorne wrażenie. Wynalazcy włos jeży się na głowie ze strachu! Ale idzie dalej, bowiem na samym środku cmentarza, w gęstych zaroślach, jest grób słynnego niegdyś kata Barnaby!

Rys 3

— Ale jakąż straszliwą tajemnicę kryje ten grób! Jest na nim obok nazwiska tylko data urodzenia. Daty śmierci nie wstawiono, ponieważ nikt nie wie dokładnie, kiedy potworny kat opuścił ten padół ziemski...

— Co to jest padół? — zdziwił się Naczelny.

— No, dolina łez...

— Taki padół pisze się przez „ó" z kreską!

Rys 4

— Może być z kreską. A więc wynalazca jest na cmentarzu i zbliża się do grobu. Nagle błyskawica rozjaśnia okolicę i nasz bohater o mało nie pada bez zmysłów na ziemię. Bowiem widzi, że tuż obok stoi sam Barnaba i zgrzyta zębami!

Rys 5

Szata na nim czarna, cmentarna, w ręce zakrwawiony i wyszczerbiony topór. Kat posługiwał się nim przez wiele lat, stąd ślady zużycia. Ale wynalazca przyszedł tutaj w pewnym określonym celu, wie również, że...

Rys 6

więc mobilizuje się wewnętrznie i, nie bacząc na straszliwą wprost trwogę, która nim owładnęła, w te słowa odzywa się do zjawy:

— Przychodzisz tutaj waść w każdą rocznicę swoich narodzin, aby niezależnie od pogody sprawdzić, czy data twojej śmierci jest już ustalona. I za każdym razem odchodzisz z niczym...

— Takie rzeczy się nie zdarzają — powiedział Naczelny. — Znudziłoby się to duchowi po kilkunastu latach. Zresztą wolałbym coś bardziej tajemniczego...

— Mam! — zawołałem. — Do diabła z Barnabą. Zostawmy go w spokoju. Wyślę więc mojego wynalazcę do starego zamku. W jego lochach, ciągnących się kilometrami po-

Rys 7

pełniono kiedyś morderstwo. Wynalazca chodzi już od kilku godzin podziemnymi korytarzami, potykając się o wyschnięte piszczele i trupie czaszki. W pewnym, jakże tragicznym momencie, gaśnie mu wątły kaganek, którym oświetlał sobie drogę! I w tej samej chwili czuje, że go coś łapie z tyłu, za połę surduta, ciągnie do siebie...

Rys 8

— Ręka wystająca z ziemi, na takiej głębokości! Jakby się uchowała tak długo? Już by ją dawno odkopali i wstawili do muzeum. Nieżyciowe! — przerwał mi Naczelny.

— No to wyobraźmy sobie inną sytuację. Wynalazca stuka do pokoju sąsiada, gdyż mrożące krew w żyłach gulgotanie za ścianą, nie pozwala mu pracować. Nikt nie otwiera, więc nasz bohater wchodzi bez pukania. I widzi, jak krótkowzroczna i głuchawa gosposia sąsiada upycha swego chlebodawcę w szafliku pełnym wrzącej wody, stojącym na kuchence gazowej! Oto tragiczna pomyłka niesumiennej praczki, która nie zauważyła, że w koszu, przeznaczonym na stare poszewki, zagnieździł się chwilowo sąsiad, łaknący ciszy i spokoju! Albo weźmy taki pomysł: w pewnej prywatnej wytwórni kiełbasy pasztetowej zniknął razu pewnego jeden z pracowników. I dziwnym zbiegiem okoliczności pasztetówki od tego dnia nabrały wyjątkowego smaku! Ale szczątki okularów i dwa złote zęby należące kiedyś do nieuważnego pasztetnika znalezione w jednej z nich — wyjaśniły tę koszmarną tajemnicę! Mogę też opisać fakt, który sam przeżyłem kilka dni temu. Otóż zauważyłem, że podłoga w moim pokoju zaczyna się wzdymać coraz bardziej, aż wreszcie pękła z trzaskiem i spośród klepek wygramoliła się ludzka głowa na pajęczych nóżkach.

Rys 9.

Głowa zaczęła rosnąć w oczach, po kilku godzinach miała już ze trzy metry średnicy, nóżki nie wytrzymały ciężaru i...

— Wiesz co?.— przerwał mi Naczelny — może zamiast pisać wesołe i pogodne opowiadanie, wziąłbyś z tydzień urlopu? Górskie powietrze dobrze ci zrobi. Tylko broń Boże nie jedź do Brodnicy! Bo tam, na krzyżackiej wieży w noc sylwestrową ukazuje się Biała Dama. Człowiek tak pogodny jak ty, mógłby, zobaczywszy ją, zapaść się pod ziemię, na zawsze, i kto by nam potem pisał wesołe opowiadania do numeru świątecznego?

Tekst i rysunki:
JERZY DĄBROWSKI